I. KURENDA SZKOLNA.

1868.

Obwieszczenia konkursowe.

L. 70. Na posadę pomocnika przy głównej szkole w *Wadowicach* z rocznem adjutum 84 Złr. w. a. rozpisuje się konkurs z terminem do 15. Marca 1868.

Tarnów dnia 22. Stycznia 1868.

L. 100. Na posadę opróżnioną przy szkole ludowej w *Woli batorskiéj* okręgu i powiatu Wielickiego patronatu prywatnego z roczną płacą 206 Złr. w. a. rozpisuje się konkurs z terminem do 25. Marca 1868.

Ubiegający się o te posady, mają prośby swoje w polskim języku własnoręcznie napisane i dokumentami co do uzdolnienia i zasług, oraz w cały bieg życia od ukończenia szkół wykazany opatrzone Władzy Konsystorskiéj za pośrednictwem Zwierzchności właściwych przedłożyć. Tarnów dnia 8. Lutego 1868.

Przy téj sposobności poleca się dusza ś. p. Maks. Gułowskiego zmarłego kolegi pobożnym modłom.

L. 304.

Wezwanie do składek celem utworzenia fundacyi ś. p. Karola Szajnochy.

Otrzymaliśmy od Szanownego Komitetu w tym celu zawiązanego następującą

„Odezwę do Ziomków.

Odprowadziliśmy wczoraj do grobu jednego z najpierwszych pisarzów polskich. Idąc za trumną jego, czuliśmy wszyscy boleśnie, jaką stratę przez ten zgon ojczyzna nasza poniosła.

Ś. p. Karol Szajnocha był ozdobą, chlubą, prawdziwą sławą literatury naszéj. Najpiękniejsze zalety historyka w nim się łączyły. Cześć dla przeszłości — bez bałwochwalstwa, sprawiedliwość — bez goryczy, miłość wszystkiego co nasze — bez zaślepienia. Zanurzał się w zamglonych głębiach dziejowych — nie żeby dogadzać pociągom erudycyi, nie żeby hasłami dzisiejszych nawoływań mieszać pokój umarłych, lecz aby rozświecać lampą miłości i rozwagi te groby minionéj wielkości naszéj i przeszłością teraźniejszość tłómaczyć, krzepiąc wiarę narodu w przyszłość.

Daleki od hołdowania doktrynom stronnictw, szukał zawsze w dziejach ojczystych tylko prawdy surowéj. A umiał ją wypowiadać z takim wdziękiem artysty i z takiem ciepłem Polaka, że dzieła jego znalazły się w rękach całego narodu.

Jako człowiek i syn Ojczyzny, żywotem całym złożył świadectwo, że słowa jego były u niego wiarą. Od lat najmłodszych wyrzekł się wszystkiego, co tylko człowiekowi dogadza i schlebia osobistéj jego próżności. Poświęcenie dla rodziny, dla ojczyzny i i dla nauki było treścią wszystkich jego postępków. I nie strąciły go z téj drogi ani gorycze więzienia, ani niedostatek, ani kalectwo, którem podobało się Bogu dotknąć go pod koniec życia.

Przez cały ten zawód ziemski przeszedł ś. p. Karol bez skazy — z chwałą dla siebie i dla społeczeństwa naszego, że jeszcze takich ludzi wydaje...

Im bardziéj życie takiego męża było z téj strony grobu wzorem do naśladowania przez wszystkich, tém więcéj za obowiązek publiczny poczytywać sobie należy, żeby pamięć takiéj cnoty żyła i w potomności. Naród nasz w najlepszych swoich czasach umiał cenić każdą prawdziwą zasługę. Okażmy, że i dzisiejsze pokolenie nie odbiegło od tego chlubnego przekazu przodków!

W poczuciu tegoto obowiazku i w przekonaniu, że słowa nasze się okażą wyrazem uczuć powszechnych, my podpisani pod odezwą niniejszą, zawiązawszy się w komitet i powziąwszy zamiar wprowadzenia w życie instytucyi, którą uważamy za najgodniejszy pomnik zmarłego brata naszego: wzywamy ziomków do poparcia myśli naszéj darami, których rozmiar zostawiamy chęci i możności każdego, oświadczając, że przyjmiemy z wdzięcznością i najskromniejszy datek. Chodzi o zebranie funduszu, mającego pod zarządem Wydziału krajowego na wieczne czasy trwać z nazwą „*Fundacyi ś. p. Karola Szajnochy*“. Użytkować mają z corocznych prowizyj rzeczonego funduszu osoby, które pracując wytrwale na niwie ojczystéj literatury z chwałą dla siebie, a z pożytkiem dla narodu, w braku środków przyzwoitego utrzymania z własnych zasobów, ujrzą się w konieczności korzystania ze skarbnicy téj szczodrobliwości publicznéj. Przedewszystkiem zaś i nasamprzód ma z niéj korzystać pozostała rodzina ś. p. Karola, to jest syn jego obecnie dziesięcioletni i wdowa—a to przez cały czas, dopóki im ta opieka kraju będzie potrzebna. Bliższe określenie zasad i warunków téj fundacyi tak względnie do rodziny zmarłego, jak i do innych na później osób, orzecze akt fundacyjny, który ułożyć zastrzega sobie komitet w miarę kwoty, jaka się zbierze.

Gdyby ś. p. Karol Szajnocha był się poświęcił innemu zawodowi: wątpliwości nie podlega, że zdolność, pracowitość, statek i inne cenne przymioty, w które go tak sowicie uposażyła natura, byłyby mu prędzéj czy późniéj zdobyły stanowisko nieposlednie i pod względem materyalnych korzyści. Zmarły nasz przeniósł nad wszystkie inne zawody skromne powołanie pisarza. Byłoby wstydem dla społeczeństwa naszego, gdyby teraz mógł kto

powiedzieć:—oto dla tego, iż życie Karola spłynęło na bezpośredniéj służbie około sprawy powszechnéj, widzi się obecnie osierocona rodzina jego zagrożoną niedostatkiem...

I skąd innąd potrzeba fundacyi, o jakiéj tu mówimy, dotkliwie w kraju naszym czuć się daje od dawna. W tak niefortunnych okolicznościach, jak nasze, praca umysłowa i piśmiennicza nie uchyla od powołania literackiego tych trosk codziennych, które zdolne są skrzywić i złamać nawet wyższe zdolności. Jeżeli na rzecz stypendyów dla uczącéj się młodzieży i na inne dobroczynne cele tyle już uczyniono w Galicyi: to dlaczegożby tylko w kierunku, który tu wskazujemy, nic kraj i nadal nie miał uczynić? Literatura stanowi jednę z najpotężniejszych dźwigni życia narodowego. Jeżeli co, to ta sprawa domaga się koniecznie opieki kraju.—

Będziemy przyjmowali dary tak w gotowiźnie, jak w papierach publicznych. Prosimy adresować przesyłki do rąk Wgo Szymona Krawczykiewicza, Dyrektora galicyjskiéj Kasy Oszczędności we Lwowie, który raczył oświadczyć gotowość swoję do odbierania takowych. Również upoważniamy redakcye wszystkich dzienników naszych do przyjmowania składek i przekazywania ich potém Wmu Krawczykiewiczowi. Równocześnie z tém upoważnieniem zanosimy prośbę do rzeczonych redakcyj, ażeby w kolumnach pism swoich raczyły powtórzyć niniejszą odezwę naszę, jako téż sprawozdania z dalszego toku i każdoczesnego stanu téj składki, które zamierzamy od czasu do czasu wraz z szczegółowém wymienieniem nazwisk osób i wysokości kwot wniesionych podawać do wiadomości publicznéj, i ażeby popierały wpływem swoim sprawę, któréj rzecznikami jesteśmy.

Lwów dnia 14. Stycznia 1868.

Leon Sapiecha. Włodzimirz hr. Dzieduszycki. Oktaw Pietruski. August Bielowski. Antoni Małecki, Jako członkowie zamiejscowi przystąpili do Komitetu *Adam hr. Potocki. Dr. Józef Majer.* prezes Towarzystwa Naukowego w Krakowie.
Sekretarz: *Bernard Kalicki.*"

Wielebne Duchowieństwo, zawsze gotowe na ofiary, i w tym razie poda rękę ku utworzeniu niniejszéj fundacyi i pośle datki albo do kancelaryi Naszéj, albo wprost do W. P. Krawczykiewicza Dyrektora kasy oszczędności we Lwowie. I czcigodni Nauczyciele zechcą według możności przyczynić się do tego dzieła miłosierdzia.

Tarnów 27. Stycznia 1868.

Staropolskie powitania.

Z Opiekuna polskich dzieci.

Dawne i późniejsze dzieje świadczą, że każdy, kto tylko nazywał się Polakiem lub Polką, miał sobie za najświętszy obowiązek pielęgnować wiarę Ojców swoich, jako największe dobro. Wszystkie zwyczaje i obyczaje na wierze téj oparte, szanowane były przez długie pokolenia i wieki. Nie ustępowaliśmy innym w oświacie, potędze i zamożności; a przewyższaliśmy pobożnością i miłością Ojczyzny. Królowie nasi słynęli z cnoty, a cały naród z czystości obyczajów. — Z lekceważeniem religij pradziadów i odstępowaniem od cnót rodzinnych, rozpoczął się piołunowy szereg naszych nieszczęść. Opętała nas taka ślepota, że co rok, co dzień jak ohydni marnotrawcy rozpraszamy skarby przez Ojców uzbierane. Bezbożni nieprzyjaciele szydzą, aby nas obedrzeć jeszcze z resztek tego, co mamy świętego w sercu. — Gdyby ojcowie nasi powstali z swoich zapadłych grobów, prosiliby pewno Boga o śmierć powtórną, aby tylko niepatrzeć na to zepsucie, na takie osłabienie obyczajów, na złoczyńców czyhających na nieszczęście swych bliźnich i braci, tudzież na marnotrawców trwoniących cnoty i pamiątki rodzinne. I wy byście zapłakały jak córki jerozo-

limskie, stare prababy nasze, coście kołysały dziatki swoje przy pieśniach pobożnych i rycerskich, coście uczyły swe dzieci gorącej miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich braci, cnoty i swej roli, a dziewy swoje pobożności, łagodności, czystości obyczajów i skromności niewieściej! Wstydby wam było za nas, że my wstydzimy się dzisiaj staropolskiej podzięki i powitania: Bóg zapłać i niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Zamiast pierwszego, zwykliśmy odzywać się wyrazem dziękuję, którego równać niemożna ze staropolskim Bóg zapłać. Odsyłanie do Boga po wynagrodzenie za czyn jaki dobry lub pożyteczny nam, oprócz ducha religijnego tchnie szczerością, zaś dziękuję jest częścią słowem w obłudę i chłód owiniętem. Uroiło się nam w głowach, że tylko prostaki składają podziękę przez słowa Bóg zapłać, gdy przecież dawni a pełni szczeroty królowie nasi, wielcy uczeni, wojownicy i wszystkie najznakomitsze osoby, w ten sposób się wyrażały.

Nierównie przecież większa obarcza nas wina przez zaniedbywanie powitania staropolskiego, które dawniejszemi czasy wymawiali ojcowie nasi, spotykając lub rozchodząc się z sobą. — Przejdź cały świat, a nigdzie nie znajdziesz tak pięknego zwyczaju, jakim w Polsce było: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dawniejsi choć cudzoziemscy podróżnicy z uwielbieniem ten zwyczaj wspominają. I za prawdę, jeżeli w obcej ziemi usłyszysz z ust zabłąkanego tam rodaka: Niech będzie pochwalony! to ci się przypomni Polska, miła twoja Ojczyzna, przypomną ci się starzy rodzice, bracia i siostry, i strzecha domowa, i wszystko, co było, lub jest drogiem twojemu sercu; i jeżeli w podróży usłyszysz te słowa bratniej chrześciańskiej miłości, to ci raźniej i weselej: bo znać żeś między synami jednej ojczyzny. Jeżeli przychodzień wyrzecze te święte słowa pokoju i ufności, przestępując próg twojego mieszkania, lub gdy cię żegna niemi odchodząc, tuś pewien, iż wszedł z myślą cnotliwą i wyszedł z poczciwym zamiarem. Dlaczegoż więc my, dzieci jednej matki, spadkobiercy po swych ojcach jednych pamiątek, mamy tak lekkomyślnie i grzesznie zaniedbywać ten chwalebny i tyle miły zwyczaj? Dlaczego mamy tak bezbożnie zrywać ten święty węzeł, który w religijnem powitaniu wiąże z sobą najdalsze krańce naszej Ojczyzny? Dlaczego mamy świętokradzko deptać to znamię, po którem poznajemy, iż należymy do jednej wspólnej matki duchowej, jak ziemia polska jest jedną wspólną naszą matką cielesno-doczesną? Zaniedbywania tak nagannego, jakby wstydzenia się tego powitania, nikt z nas i niczem usprawiedliwić nie zdoła. Każdy, czy bogaty, czy ubogi, bądź odziany w atłasy albo w siermięgę, ma chrześciańsko-narodowy obowiązek witać temi słowy współbraci swoich. Postęp i oświata w duchu religijnym zależą na utrzymaniu tego, co dobre a wytępieniu wszystkiego, co posiewa owoc złego i grzechu. Tylko przeto głupi wstydzi się pięknego zwyczaju Ojców, i tylko zły poniewiera to, co godne czci i przechowania wiecznego. My, nie chcąc iść drogą ani jednych, ani drugich, dumni z tego, cokolwiek chwalebnem i zaszczytnem było na ziemi naszej, a dziś i zawsze, i w domu i podróży, w szczęściu i w niedoli, pozdrawiamy was mali czytelnicy nasi odwiecznem, religijnem i z głębi serca wyrzeczonem powitaniem dziadów, ojców i matek naszych: Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Niech i ten wypisek posłuży ku użytku i zachęceniu do trzymania „Opiekuna dzieci.“

Z Konsystorza Biskupiego,

Tarnów dnia 10. Lutego 1868.

Józef Alojzy,

Biskup Tarnowski.

X. Jan Figwer,

Kanclerz.

Tarnów. Nakładem Konsystorza Biskupiego; drukiem Anastazego Rusinowskiego, 1868.